

DWORZEC W MONACHIUM

Abdullaha w tłumie wyróżniają tylko klapki.
O dwa numery za duże. Już nie ta pora roku.
W stolicy Bawarii siąpi deszcz, jest chłodno.

BARTEK DOBROCH Z NIEMIEC, AUSTRII I WĘGIER



JAK WIELU UCHODźCÓW, ABDULLAH AL-HAFAAZ nabawił się odcisków, odparzeń. A teraz każą mu człapać w tych klapkach po peronie, holu dworca głównego, między kawiarniami, w porannej fali podróżnych, nieco tylko innej od tej opisananej przez Stanisława Dygata w opowiadaniu z 1973 r. „Dworzec w Monachium”: „Włóczą się tam i z powrotem turyści amerykańscy i inni turyści. Ludzie wyglądający statecznie lub dwuznacznie”.

Telewizja ARD, która towarzyszyła młodemu Syryjczykowi i jego rodzinie od Bałkanów przez Węgry i Austrię, nagrywa ostatnie przebitki. Za chwilę rodzina się rozdzieli. Część poczeka na pociąg do Norymbergi, gdzie mieszka kilku krewnych. Abdullah z resztą pojedą do Minden w Nadrenii Północnej-Westfalii.

Na pociąg odprowadza ich Esther Joas. Przyszła na dworzec w niedzielę. Z ostatniego pociągu, który dotarł tu wtedy z Austrii, wysiadła rodzina Abdullaha. Jednego z 21 tys. uchodźców, którzy tylko w ciągu tamtego weekendu znaleźli się na tym dworcu. Od końca sierpnia do miasta dotarło 68 tys. ludzi. Esther, studentka wychowująca kilkuletniego syna, przygarnęła całą siedmioosobową rodzinę na noc pod swój dach.

W niedzielę 13 września wieczorem rząd niemiecki wprowadził na nowo kontrole na granicach. Połączenia kolejowe z Austrią zostały zawieszono. Już wieczorem na autostradach z Austrii do Niemiec zaczęły się tworzyć korki; następnego dnia miały nawet po 25 km. Ale poboczne przejścia graniczne funkcjonowały bez większych zakłóceń.

Kontrole „na oko”

Rankiem w poniedziałek ruch kolejowy z Austrii zostaje jednak wznowiony. Okazuje się, że Niemcy nie są zamknięte dla uchodźców. – Komuś, kto wnioskuje o azyl w Niemczech, nie może on zostać na granicy odmówiony – tłumaczy tę dwuznaczność Albert Poerschke, rzecznik bawarskiej policji. – Kontrole graniczne mają i będą miały dalej miejsce, ale głównie w celu wyłapania przemytników ludzi.

Mówiąc inaczej: jeśli ktoś dotrze już do niemieckiej granicy i wypowie słowo „Azyl!”, ten trafi do obozu dla azylantów. Ale najpierw trzeba do niej dotrzeć. Gdy po 13 września kolejne kraje Unii zaczęły jeden po drugim wprowadzać kontrole graniczne – lub zamykać granice dla uchodźców – przestało to być proste.

Tymczasem w Monachium patrole policyjne chodzą od peronu do peronu, obstawiają pociągi – przyjeżdżające z wielkim opóźnieniem. E114 z Klagenfurtu do Dort-

mundu ma 130 minut spóźnienia. Podróżni przyjmują to ze zrozumieniem. Podobnie jak kontrole dokumentów. Policja przeprowadza je „na oko”; nie budzi to oburzenia.

O 16.18 wjeżdża kolejny pociąg z Salzburga. Przynajmniej co dziesiąty wysiadający wygląda na uchodźcę. Chłopak z Somalii pokazuje brytyjską kartę stałego pobytu. „*Ich wohne hier!*” (Ja tu mieszkam!) – odpowiada jeden z dwóch młodych Albańczyków w czystych conversach i kurtkach niby-Dolce Gabbany, którzy na standardowe „Dokumenty proszę!” reagują rozbawieniem. Nie pokazują ich w końcu. Test językowy zaliczyli.

Nielicznych uchodźców, którzy tego dnia przybywają na dworzec, policjanci odprowadzają do specjalnej strefy w jednej z hal. Tu przyjezdni są badani, dostają jedzenie, ubrania, środki higieny. Do pomocy w Monachium zarejestrowało się 4 tys. wolontariuszy. Zgromadzono tyle darów, że zaprzestano zbiórki – poza niektórymi rzeczami, jak owoce, śpiwory.

Colin Turner – Niemiec brytyjskiego pochodzenia, nieformalny rzecznik prasowy akcji – protestuje, kiedy pytam, czy Bawaria udźwignie napływ takich tłumów: – To nie są żadne tłumy. Niemcy mają 81 milionów mieszkańców. Jesteśmy w stanie pomóc tym ludziom.

Ale dodaje: – Sytuacja na granicach bardzo utrudnia nam pracę. Często nie wiemy, gdzie są ludzie, którzy potrzebują pomocy.

Nie wszyscy wykazują tyle entuzjazmu. Gdy w poniedziałek Esther odprowadza „swoich” uchodźców na dworzec, ktoś z przechodniów mówi: „Mają tyle dzieci i my musimy teraz na nie płacić”. Esther odpowiada: „Niemcy potrzebują dzieci!”.

Łapię się na tym, że też oceniam po wyglądzie. Tęgi blondyn z długą brodą, ubrany na czarno, sam zwraca się do mnie, że powinienem zrobić zdjęcie szyldu na wejściu do strefy pomocy dla uchodźców, który dość niefortunnie informuje, że znajdujące się w jej obrębie biuro podróży jest czynne: „*Radius Tours is open!*”. Zakreślone w kółku „is” kojarzy mu się oczywiście z ciemnymi stronami mocy.

Klemens, bo tak ma na imię, popiera wprowadzenie kontroli granicznych, bez których „sytuacja wymknęłaby się spod kontroli”. Nie było go na dworcu 6 września wśród ludzi przyjmujących największą wówczas grupę uchodźców oklaskami. – Szczerze, to uważam takie zachowanie za obłudne. Odrzucam tę podwójną moralność Niemiec.

Esther stoi po przeciwnej stronie: – To jest pierwszy raz, kiedy mogę powiedzieć, że jestem dumna z Niemców, z mojej ojczyzny. I nie z powodu futbolu czy czegoś innego. Myślę, że robimy naprawdę dobrą robotę.

Karim Hamed – urodzony w Niemczech, Tunezyjczyk z pochodzenia – sam zgłosił się do pomocy w roli tłumacza z arabskiego. Mówi: – Wielu obcokrajowców, którzy mieszkają tu od dawna, czuje się teraz mocniej związanych z Niemcami – przez to, czego ten kraj dokonuje.

Bawarskie migracje

Od II wojny światowej Bawaria poradziła sobie już z pięcioma wielkimi falami migracji. Jest w tej kwestii najbardziej doświadczonym landem Niemiec.

Pierwszą byli wygnańcy zza Odry i z Czech. Drugą gasterbeiterzy, siła robocza potrzebna w ożywieniu gospodarczym, której nabór trwał od 1955 do 1973 r. Kolejną grupę stanowili tzw. późni emigranci, przybywający ze Wschodu po upadku komunizmu. Następną „falę” wywołał upadek NRD i zjednoczenie Niemiec. Piątą – uchodźcy z ogarniętej wojną byłej Jugosławii: z ich ogólnej liczby 735 tys. prawie połowa trafiła do Bawarii.

Był wśród nich Kenan Kesmer, dziś dziennikarz gazety „*Dnevni Avaz!*” z Sarajewa, którego spotykam wpierw na dworcu w Monachium, następnie we Freilassing, na granicy z Austrią. Jego ojciec został wtedy w Bośni, aby walczyć. On, na rękach mamy, trafił na południe Niemiec. Wtedy też mogli liczyć na pomoc Niemców – jeden z nich zaoferował im mieszkanie, bez opłat, do czasu znalezienia pracy przez matkę. Byli w Niemczech do 1997 r.

Kenan wie, że wśród dzisiejszych migrantów dużą liczbę stanowią mieszkańcy Bałkanów – głównie z Kosowa i Albanii – którzy „podpięli się” pod wojenny eksodus, w poszukiwaniu lepszego życia.

Oktoberfest

Tłumacz Karim spisuje historie uchodźców. Dzięki temu ma wrazenie, że poznaje odpowiedzi na wiele pytań, które nurtują Europejczyków. Na przykład: skąd uchodźcy mają pieniądze na długą przeprawę na Zachód? – Nieraz to ludzie, którzy poświęcili cały swój majątek, aby uciec – mówi Karim.

Albo: po co im nowoczesne smartfony? Karim: – To dla nich arcyistotne. Mają nawigację, dostęp do internetu i kontakt z rodziną. Spotkałem uchodźcę, który zgubił komórkę i był to dla niego dramat. Nie mógł kontaktować się z bliskimi.

Dalej: czemu nie zostają w Turcji, bliskiej im geograficznie i kulturowo? Karim: – Turcy przyjmują ich przyjaźnie, ale zabraniają pracować, nie dają szansy na nowe, samodzielne życie.

– Każdy człowiek chce mieć dom i pracę. Turcy pozwalają nam tylko siedzieć w obozach – potwierdzi potem uchodźca napotkany na granicy austriacko-niemieckiej. →

Monachium, 14 września 2015 r.

↳ W minioną sobotę, 19 września, w Monachium zaczął się słynny Oktoberfest, największy festyn ludowy na świecie. Z jednej strony ryzyko zderzenia kulturowego grup podchmielonych turystów i przeważnie muzułmańskich przybyszów. Z drugiej – kwitnący już w głowach władz miasta pomysł na wykorzystanie po imprezie piwnych namiotów jako kolejnego tymczasowego schronienia dla uchodźców.

Na razie ludzie trafiają znów do pociągów, które rozjeżdżają się po całych Niemczech. Mazen, Palestyńczyk z Syrii, przyjechał we wtorek rano pociągiem z austriackiego Grazu, a już po południu wygląda przez okno z kolejnego, którym pojedzie do Dortmundu. To blisko Luksemburga, gdzie mieszka jego brat; nie widział go od 14 lat. – To dla mnie szansa, by się tam znaleźć. Albo w Belgii – mówi.

Mazen wierzy, że sobie poradzi. W Syrii był menedżerem w dużej firmie. Na wspomnienie eksodusu poważnieje. Wracają obrazy 43-dniowej tułaczki, 9-metrowej łodzi, na której upchano 70 osób, koszmaru, który zgotowali uchodźcom Węgrzy. – Powinność napisać, że wielu ludzi utknęło na Węgrzech. Oni nie mogą tam zostać. Węgrzy to źli ludzie.

Uwolnieni z granic

Niektórzy nie zauważają, że przeszli kolejną granicę. Choć przed mostem była tablica z przekreśloną nazwą „Salzburg”, na moście nad rzeką Saalach zatrzymała ich policja, a za mostem minęła tablicę „Bundesrepublik Deutschland”.

Idą przed siebie liczącą może dwieście osób grupą. Gdy robię im zdjęcie, podchodzą i pytają. Czy mówię po arabsku? Czy zostaną zatrzymani? Zawróceni? Mahmud, starszy, jest wystraszony. Nie zna angielskiego, a chce o coś usilnie zapytać. Młodszy, Abdulrahman, przychodzi z pomocą. Mahmud nie chce do Niemiec, ma rodzinę w Szwecji. Czy Niemcy go tam puszczać?

Niemiecka policja nie zawraca do Austrii. Kontroluje, wskazuje drogę na lokalny dworzec. Podwozi tam rodziny z dziećmi.

Za mostem, w cieniu, czeka mniejsza grupa. Syryjczycy trzymają się z Irakijczykami. Pod drzewem przycupnęło kilku młodych mężczyzn z Pakistanu i Bangladeszu. Nuha ma dość jasną karnację, wygląda na Włoszkę. Uchodźczynią była już w Syrii: jej ojciec Palestyńczyk i jedyny brat zginęli w wojnie libańskiej w 1982 r. Do niedawna mieszkała z matką, Turczynką, w Yarmouk Camp – palestyńskiej dzielnicy Damaszku, od trzech lat na linii frontu, całkowicie zniszczonej. Nuha pyta o nazwę miejscowości, w której się znalazła. Powtarza kilkakrotnie „Freilassing”, zapisuje arabskim alfabetem w smartfonie. Mówię,

Wielu obcokrajowców,
którzy mieszkają tu
od dawna, czuje się teraz
mocniej związanych
z Niemcami przez to,
czego ten kraj dokonuje.

że nazwa pochodzi od słowa „Freilassing” – uwolnienie.

Nuha uczyła się kiedyś niemieckiego, ale wszystko zapomniała. – Wojna wymazała wiele rzeczy z naszej pamięci – mówi ta, której imię oznacza w Koranie osobę mądrą. Przed wojną uczyła w szkole. Papiery potwierdzające wykształcenie na uniwersytecie w Damaszku przepadły. W Syrii zostały jej matka i siostry.

Między Syrią i Ukrainą

Gdyby nie matka, Abdullah nie wróciłby z Ukrainy do Syrii. Wrócił, bo dostał wiadomość, że miała atak serca. Bał się, że jej nie zobaczy. Pojechał – i utknął w trwającej wojnie.

Mówi, że wcześniej mieszkał na Ukrainie przez 9 lat. Na Ukrainie? Tak, tam studiował. W mieście Sumy. Tam skończył medycynę, był chirurgiem. Tam poznał żonę. Mają dziecko. Kiedyś myślał o tym, by wrócić do Syrii. Ale wybuchła wojna, w rodzinnym Aleppo jest źle. Abdullah opowiada, że pożegnał matkę i znów ruszył w drogę. – Sytuacja pogarsza się z dnia na dzień. Mówią, że zginęło 300 tys. Syryjczyków. Uwierzyć, zginęło więcej, może milion.

Sumy leżą blisko Rosji. Niby daleko od wojny, toczącej się w obwodach ługańskim i donieckim. Ale Abdullah i tak chciałby uciec, jak najdalej od wszystkich wojen, najlepiej do Norwegii. I sprowadzić tam żonę z dzieckiem. „Im” dał mnóstwo pieniędzy, 5 tys. dolarów. Komu? Im, tym ludziom.

W opowieściach uchodźców „oni” nie mają imion, twarzy, narodowości. Funkcjonują jako *these people* – ci ludzie. Z Macedonii zawieźli go do Bułgarii, potem do Rumunii. Abdullah: – Zmienialiśmy auta, zmieniali się ludzie, czasem szliśmy na piechotę przez całą noc.

Powiedzieli mu, że jest w Serbii. Tak tłumaczył się, gdy go złapano. „Ci ludzie” porzucili go na Węgrzech, przy granicy z Ukrainą. – Podobno byliśmy nawet na Ukrainie. Nocą, autem. A ja nic o tym nie wiedziałem... – mówi.

Jeden z mężczyzn trąca przypadkiem plastikową butelkę, woda rozlewa się na rzuconą na ziemię kurtkę. Abdullah chce mu zwrócić uwagę, ale tamten odchodzi. – Czasem jest mi wstyd za Syryjczyków – irytu-

je się lekarz z Aleppo. – Za to, jak się zachowują, jaki syf po sobie zostawiają. A ja wiem, jak wygląda życie w Europie. Może nie w takiej jak tu, ale wiem.

Ten problem nie dotyczy tylko Syryjczyków. Na dworcu we Freilassing leżą porzucone materace, śpiwory, buty. Możliwe, że zostawiła je grupa Afgańczyków o tadżyckich rysach, która zajęła już miejsca w pociągu. – Oczywiście, problem obchodzenia się ze śmieciami nie jest jedynym, z jakim będziemy musieli się zmierzyć – mówiła dwa dni wcześniej Esther. – Ale to w końcu nic takiego przy wzroście przestępczości, którego należy oczekiwać.

Furgonetka

Środowe popołudnie, 16 września. Nickelsdorf. Tu, na austriacko-węgierskim przejściu granicznym, jest dziwnie spokojnie. Zorganizowany po austriackiej stronie obóz przejściowy – kilkadziesiąt dużych wojskowych namiotów – opustoszał. Tylko w ciągu jednej nocy, z niedzieli na poniedziałek, aż 10 tys. ludzi śniło tu o nowych domach. Później, po tym jak Węgrzy zamknęli granicę z Serbią, nowi uchodźcy już tu nie przybyli. Nickelsdorf żyje więc swoim cichym życiem. Przesiaduje na ławkach przed domami, przy piwie na stacji benzynowej.

Węgierskie Hegyeshalom, po drugiej stronie granicy, jest jakby półmartwe. Zawracam. Kilometr, może dwa od granicy, przy drodze stoi biała furgonetka. Rzecz jeszcze niedawno nieinteresująca. Ale nie teraz, nie tu, dwadzieścia parę kilometrów od Parnsdorfu, gdzie w sierpniu znaleziono ciężarówkę ze zwłokami 71 osób.

Fiat ducato jest zdezelowany, wyraźnie porzucony, jednym kołem w płytkim rowie. Jakby komuś się spieszyło. Tak bardzo, że nie podniósł nawet uchylonej szyby, nie zamknął auta. Na pace walają się plastikowe butelki po serbskiej wodzie mineralnej. Cuchnąca plama moczu przy tylnych drzwiach sugeruje, że ludzie na pace długo nie mogli jej opuszczać. Auto ma węgierską rejestrację: LUX-305. W kabinie znajdują polisę ubezpieczenia auta opiewającą na węgierską firmę i inne rachunki.

Policjanci węgierscy powiedzą potem, że wiedzą o furgonie. Tak, najpewniej porzucili go przemysłowcy. Tak, stoi tu już kilka dni...

Wokół pola, zarośla, tory kolejowe. Łatwo przejść stąd na austriacką stronę. Napis na butelce po mineralnej namawia po serbsku: „Budite kao novi” (Bądźcie jak nowi).

Nad halą na monachijskim dworcu, gdzie wolontariusze przyjmują nowo przybyłych, wisi z kolei reklama niemieckich kolei: „Diese Zeit gehört Dir” (Ten czas należy do ciebie).

©

BARTEK DOBROCH